

WIDNOKEA

TYGODNIK KULTURALNY

DEAZURE BIE Z "NOWINAMI RZESZOWSKIMI" Nr 25 (142) Rok IV 21 VI 1964 r.

Wiele czasu poświeca się u nas przede wszystkim na omówienie założeń przed imprezami, kiedy mobilizuje się aktyw do działania, kiedy realizuje się rzuconą myśl. Potem, jakby stopniowo wszyscy stygną bądź to zmęczeni dużym wysiłkiem, badź to zadowoleni, że tak ładnie wszystko wyszło, bądź to obojetni na to, co już było, co zapisano w sprawozdaniu.

Wydaje mi się, że istnieje potrze-a dyskusji o tym, co zrobiliśmy, jak realizowaliśmy rzucone hasła i zadania; jakie osiągnęliśmy rezul-taty i co w przyszłym roku należy poprawić, uzupełnić w czasie Dni Oświaty, Ksiażki i Prasy. Obchody tych dni stały się już

czymś stałym. Wytwarza się wokół nich pewna tradycja formy i tresci. Niektóre imprezy, ich przebieg, staja się doroczną tradycja, bez której nie można sobie Dni wyobrazić. Na przykład kiermasze książek: — jakwygladałoby świeto majowe bez książki i pisarza, który w tych dniach przybliża ie do czytelnika, wychodzi na przeciw, na ulicę.

Dom Książki wyciąga wtedy ciekawsze pozycje, starannie przecho-

wywane na te uroczystośc. Trudno u nas w Rzeszowie mieć takie ambicje jak w Krakowie czy stolicy. Wiadomo, że nas jeszcze nie stać na ich rozmach. Mimo to nie widać u nas na tych kiermaszach autorów książek, jakoś nie mogą wtedy zbłądzić akurat w Rzeszowskie i to w wiekszej ilości, by móc w kilku miejscowościach z czytelnikiem.

Nie można przecież powiedzieć, że nikogo z nich nie było w naszym woiewództwie, tylko gdzieś się po-gubili, było ich jeszcze za mało, bo tylko ośmiu. Mieli po kilka spot-kań, jedynie Lucjan Wolanowski miał ich 11 i co ciekawe w takich mieiscowościach jak m. in. Solina. Lesko, Iwonicz, Kołaczyce itp.

Wiadomo, że najwiekszy głód tego typu imprez odczuwają mniejsze środowiska, a zwłaszcza wieś. Rzeszów bywa często w.s. przesycony roznego rodzaju imprezami, ze spotkania z pisarzami nie zawsze mają pełną frekwencję, a przecież to

sprawa poważnej wagi. WiMBP zorganizowała łącznie w Dn.ach Oświaty. Książki i Prasy 41 sporkań autorskich.

Nasuwa się refleksją, że gdyby ik zgrac jej starania z poczynatak zgrac niami Domu Książki – to mieli-pyśmy piekny kiermasz, przynaj-mniej jeden w województwie na poczatek Może wtedy znalazłoby się i miejsce obszerniejsze, może wzbogacono by ten kiermasz także wystepy zespołów artystycznych.

Chodzi o to, aby po prostu nie dopuścić do skostnienia, do monotonii.

Uzupełnieniem spotkań autorskich były liczne w tym roku imprezy, organizowane wspólnie przez "Nowiny Rzeszowskie" i "Polskie Ra dio" w Rzeszowie. Lącznie zorganizowano ich 15 — i to znów w małych miejscowościach województwa (Solina, Sieniawa, Wielopole, Husów). W sumie wzięło w nich udział 5 tysięcy czytelników prasy i radiosłuchaczy.

Gdy to połączymy z dwoma fak-

MIECZYSŁAW KACZOR z-ca przewodniczącego Prezydium WRN

a) osiagnieciem 100 tys. nakładu Nowin Rzeszowskich i dużą popularnością audycji naszego radia,

b) oraz powstawaniem coraz to nowych placówek kulturalno-oświa-- uzmysłowimy sobie częściowo, jak olbrzymia rewolucja umysłowa dokonała się w naszym województwie. Gazeta, radio, książa ostatnio i telewizor stają czymś nieodłącznie towarzyszącym człowiekowi w jego walce o wydajność pracy rozwój techniki, rolni-ctwa, higiene, lepszy byt, poziom ctwa, higiene, umysłowy itp.

Dni majowe podnosza rangę tych poczynań Ich trójczłonowa nazwa łączy problemy oświaty, książki i prasy, wzajemnie przecież ze sobą powiązane i uwarunkowane.

Siec placówek kulturalno-oświastwarza mieszkańcom wsi dogodniejsze, czesto nowoczesne warunki korzystania z prasy książri, pozwala im odpocząc, daje godziwa rozrywkę. Kluby "Ruchu" wzbogacają te sieć, chociaż, trudno dzie przesądzać o dalszych ich kolejach i ich roli w życiu wsi, mniej wnosza z pewnościa coś no-wego, współczesnego, stwarza ia newne pozory atmosfery miasteczkowej, daja kat do pogwarki, dy-

sputy, spotkań.

Ale trzeba stwierdzić obiektywnie, że sama liczba chociaż i za-wrotna, sprawy nie rozwiąże, jeśli za nia nie stanie człowiek łecznik, działacz kultury z odpowiednim programem działania, jeśli nie będzie to naprawdę nowa placówka a nie wprowadzenie tylko nowego użytkownika do lokalu. Nie to latwa rzecz, ale ieśli chcemy traktować poważnie proces powstawania coraz to no-wych klubów, jeśli chcemy uniknąć starej historii ze świetlicami cowymi.

Trosce o dalsze losy kultury w naszym województwie poświecono w okresie maja sporo różnego dzaju spotkań, zjazdów i sesji.

Kilka powiatów zorganizowało sesie rad narodowych, poświęcone zorganizowało wyłącznie sprawom kultury, dorobkowi 20-lecia oraz perspektywom na lata 1964 — 1970. Radni z powiatów lubaczowskiego, łańcuckiego strzyżowskiego prześledzili proces rozwoju, kłopoty oraz trudności, jakie napotyka realizacja ich bar-dzo śmiałych i pieknych planów rozwoju działalności kulturalno-o-

W czasie dyskusji stwierdzali, że placówki i działacze k.o. potrzebu-ją dużej pomocy ze strony rad narodowych, komisji radzieckich, ganizacji politycznych podkreślali, że należy w większym jeszcze stop-niu stwarzać klimat do angażowania się młodzieży w tę bardzo po-

żyteczną pracę. Dzisiaj te zagadnienia są częścia składowa ogólnej działalności po-wiatu. On jest centrum dyspozycyj-

(Clag dalszy na str. 2)

WOJCIECH KAWIŃSKI

Ziemia rzeszowska

Jestem tutaj. Na wzgórzu pośród dzikich jeszcze

Otacza mnie zewsząd ziemia Zryta pociskami, poplamiona rdzą Pełna ludzkiej nadziei.

Lasy wychodzą mi naprzeciw I dymy z miast i wsi Pisza nowe zdarzenia. Dźwięczą strumienie i rzeki Srebrne jeziora Lagodzą zmęczenie.

Tak blisko jestem i tak daleko.

Imiona zabitych żyją tutaj W zapachu potu i ognia W kurzu zieleni. Oczy wyszukują wspomnienia Pierwszej młodości. Ziemia zrzuca z siebie skóre Zmienia się gęstnieje Choć pozostaje ziemią.

Człowiek idzie dalej W zime i w niepogode W zmierzch i w zapach słońca.

Jestem tutaj. Od jak dawna żyję W kraju tym. W krainie. W domu. Otacza mnie ziemia. Gorycz i ojeowizna. Chleb...

Ziemia rzeszowska. Krajobraz wyniesiony Z jałowych ciemności Na prosty brzeg.

ANNA MILEWICZ

róża

patrzy czerwona

skad ona

nie sadzitar

czekałam?

rubinem sie zarzu

przy twarzy

pogromca

spięliśmy się oczami most

drżałeś z wściektośc ja z zalu

muslates uderzy pocałowałam

chowasz niemęskie tzy

lwigtko?

spotkanie

szczęście za arzwiami

tulko klamka i

tak to th

drzwi

ja nie ja

to już nie my

twój miesiąc miał trzydzieści dni

cisza

w mojej ciszy kupiat nie pachnie motyl trawy nie kolulas nie rośnie rzeka stoi

kiedy słucham mysli twoich

NA KIERMASZU

Fot. JÖZEF LIGEZA

Pracowite dni

(Clag dalsay se str. 1)

nym. Tu zapadaja decyzje o otwarciu i rozwoju placówek, tu zatwierdza się programy działania, tu wreszcie sprawdza się realizację zamierzeń.

Dzisiaj działaczom powiatu nie wystarcza sam fakt posiadania odpowiedniej liczby placówek, to za mało, placówki te muszą mieć nowoczesne wyposażenie, odpowiednie przygotowanego człowieka i program działania.

Potwierdzali to zgodnie działacze kultury, zgromadzeni na spotkaniach i sejmikach w Przemyślu, we Wzdowie, pow. Brzozów, Sanoku, Sędziszowie, pow. Ropczyce, Kolbuszowej, Mielcu czy na wojewódzkica w Rzeszowie (3 maja).

Specjalnie mocno w tym roku zaakcentowali swoją działalność ksiegarze i bibliotekarze. Pierwsi z racji swojego 600-lecia, drudzy z okazji podsumowania w Mielcu konkursu "Złotego kłosa" i "Upowszechniamy wiedzę rolniczą".

Oba konkursy świadczą o pięknej pracy bibliotekarzy, o angażowaniu przez nich czytelnika we współczesność, w problemy rolnictwa, w sprawy, którymi żyje każdy z nas.

Bo przecież kultura nie jest czynś oderwanym od życia, lecz stanowi integralną część procesu budowy socjalizmu w naszym kraju, jak głoszą tezy na IV Zjazd.

W tym dużym zapotrzebowaniu społecznym na czytelnictwo dobrej książki biblioteka zdobyła sobie duży autorytet. Niemniej jednak, aby poziom bibliotek był wysoki, bibliotekarz musi umieć i chcieć podać dobrą książkę, zachęcić do czytanja tego co potrzebne, a więc i książki popularno – naukowej, rolniczej, światopoglądowej.

Obchody 20-lecia PRL, IV Zjazd, dyskusja nad tezami stanowiły wy-

znacznik wszelkich poczynań majowych. Wszystkie sejmiki, spotkania oraz sesje precyzowały program działalności kulturalnej na lata 1964 — 1970, program, który stanie sie podstawą następnej 5-latki w kulturze.

Dlatego też dyskusja i wnioski przyniosły szereg cennych rozwiązań i postulatów, które beda rzutować na naszą działalność w najbliższych latach.

Najsenniejszym osiągnięciem, którego nie można pominąć — to wyzwalanie olbrzymiej energii ludzkiej — czynów społecznych, przynoszących w efekcie dziesiątki domów kultury, bibliotek, klubów itp.

Nie zawsze po prostu zdajemy sobie z tego sprawe. Oto np. w Łańcucie dokopano z ołowkiem w ręku dokładnego zbilansowania wszystkich prac, wykonanych w czynie społecznym i wyliczono, że wynoszą ome tylko w resorcie kultury ok. 500 tysiecy zł.

Warto wspomnieć, że buduje się obecnie około 75 obiektów kultury w czynie społecznym, z tego w tym roku odda się do użytku 28 wiejskich domów kultury o łącznej wartości kosztorysowej 15 mln zł. Jeśli zważy się, że często nawet bardzo niewielkie miejscowości podejmują tak piękne czyny, jak np. Wólka Ogryzkowa w Przeworsku, jeśli uwzględni się fakt, że i w innych dziedzinach również wiele buduje się — to wtedy możemy wyobrazić sobie ogrom tej siły społecznej, która odpowiednio kierowana wyzwala się tworząc wspaniałe pomniki naszych czasów.

Rokrocznie dokonuje się uroczystych otwarć wielu obiektów kulturalnych. W okresie tych dni również oddano do użytku m. in. kino wiejskie w Rudzie Różanieckiej, wiejskie biblioteki w Ulanicy i

Wydrnej pow. Brzozów, gromadzką bibliotekę w Bóbrce pow. Jarosław, kilka czytelni puktów bibliotecznych i wiele innych placówek.

Pisząc o tych osiągnieciach niesposób nie wspomnieć o dwóch wysokiej rangi imprezach, jakie zorganizowano w tych dniach. Były to Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie, nadające specjalnych rumieńców naszym obchodom. Zorganizowała je Państwowa Orkiestra Symfoniczna wspólnie z Muzeum w Łańcucie. Wydaje się, że Dni Muzyki znalazły właściwe miejsce w czasie, że ta pora najlepiej się na nie nadaje.

Druga impreza godna uwagi była sesja naukowa w Gorlicach poświęcona problemom miasta i powiatu. Rzecz najbardziej godna pochwały i uznania dla tych, którzy włożyli tyle wysiłku, by pokazać piękny dorobek swojej ziemi, której uroki nie zostały jeszcze w pełni wykorzystane.

Chce jeszcze raz podkreślić duże zasługi wielu działaczy kultury, tych których wyróżniono i nagrodzono, jak również i tych, których w tym roku nie dostrzeżono. Bo dzięki nim przede wszystkim notujemy te wszystkie piękne sukcesy, które naszemu województwu zdobywają odpowiednie uznanie i miejsce w kraju.

Wspólny wysiłek wszystkich organizatorów życia kulturalnego daje już widoczne rezultaty. Problem koordynacji, któremu tyle czasu poświęcono, jest coraz bliżej pełnego rozwiązania.

I tym optymistycznym akcentem kończę moje uwagi o tegorocznych, bardzo pracowitych Dniach Oświaty Ksiażki i Prasy w woj. rzeszowskim.

MIECZYSŁAW KACZOR z-ca przewodniczącego Prezydium WRN w Rzeszowie

Rzeszów nie jest najlaskawszym dla artystów - amatorów miastem. Gościnne występy różnych zespolów przebiegają tu bez echa, a sale na różnych przegladach świecą pustkami, co najwyżej zaś zapelniają je częściowo sami uczestnicy tych imprez. Ze zrozumiala więc ciekawością śledzilem stale rosnącą widownie na zorganizowanej w czasie Dni Rzeszowa przez Wajewodzką Komisje Związków Znieodowych imprezie pod nazwą "Teatry robotnicze ludziom pracy", bedącej swoistym przeglądem najlepszych amatorskich zespolowaniakawych z terenu wajewodztwa.

W pierwszym dniu występów widzów było niewiele ponad setke. W drugim już ponad 150. Później liczba ta rośnie do 200-250 i wreszcie do około 300 osób. Zjawisko to było tym ciekawsze, że przecież w tym samym czasie odbywały sie w Teatrze im. W. Siemaszkowej "Spotkania Teatralne", na które bilety były latwiej dosiępne niż w latach ubieglych, że w kinach szły "szalowe" filmy w rodzaju "Cartowchezbójca", że w calym mieście oraanizowano dziesiatki imprez Dni Rzeszowa, nie mównąc już o wspanialej pogodzie kuszącej do spacerów i wycieczek.

A jednak te kilkaset osób olównie z Osiedla WSK — wybrało właśnie Dom Kultury i odbywające się tam przedstawienia amatorskie.

Wydaie sie, że jednym z czynników, który zadecydował a tym, był repertuar calej imprezy, sztuki traktujące w wiekszaści o istolnych problemach współczesnego życia. Poczynając od czyparku, widzowie odladali na scenie DK WSK samych siebie i dlatego też ożywiali sie bardziej niż poprzednio, by wreszcie żywiołowo wprost reagować na pewne momenty wrzedstawień. Tą reakcja oraz pow. dzenie, z jakim oktorzy – amatorzy stwarzali na widowni różnorodne stany emocionalne świodczyły o sukcesie, o nawiozaniu kontaktów z publicznością.

Impreza miała podtytuł "Przegląd najlepszych zespołów związkowych województwa rzeszowskiego". Świadczy to, że oglądalismy
aktualną czołówkę zespołów związkowych. I pierwsze, co rzucało się w
oczy to brak w niej zespołów z
miast o tak pięknych tradycjąch,
jak Przemysł i Krosna, które kiedyś wodziły prym w związkowym
ruchu amatorskim — (zespół
ZZK w Przemyślu i teatr Łąckiego
z Krosna) oraz miast o takich
możliwościach, jak Dębica, Tarnobrzeg, Gorlice czy Sąrzyna.

Zobaczyliśmy natomiast zespoły z Jasia (aż dwa). Stalowej Woli, Mielca, Dynowa, Sanoka, Łańcuta i Rzeszowa, zespoły na ogół dobrze znane, o dużym doświadczeniu i pięknych tradycjach. Wyjatkiem były jedynie: teatr amatorski z Dynowa oraz zespoł PZGS-u z Jasła, zespoły młode, ale bardzo interesujące. Dynowa wystąpił ze sztuka B. Witka i A. Dully "Firma prosperuje coraz lepiej", (w reżyserii J. Jurasińskiej) bardzo przychylnie przyjętą przez publiczność, jasielski zespół PZGS zaś z "Listem od Ireny" Z. Zawadzkiej, w reżuserii Elwiry Turskiej z Teatru im. Wandy Siemaszkowej.

SZLACHETNA

Jaslu należy się z tej akazji duże uznanie. W mieście tym obserwujemy bowiem od kilku lat bardzo przychylną atmosferę dla teatru amatorskiego, znaczną pomne i opieke zarówno władz, jak dyrekcji i rad zakładowych szczególnie w PZGS i w PKP. To właśnie pozwaliło na ciągły rozwój teatru ZZK, który przeszedł ogromna metamorfoze, coraz ambitniej sięgając po trudne niejednokrotnie, ale wartościowe sztuki. I choć ktoś mógłby znależć niejeden błąd i potknięcie w przedstawieniu "Śmierci gubernatora", Leona Kruczkowskiego, to ja skłonny jestem — pamiętając, że teatr ten zaczynał od kiepskich i plytkich komedyjek i fars, z którymi nietatwo przyszło mu się rozstać — uznać ten spektakl za duży sukces zespołu i reżysera — zasłużonego działacza kulturalnego A. Grochowskiego.

Teatr ZZK bardza popularny w Jašle i okolicy, ma poważnego konkurenta w zespole PZGS-u, który skupił znaczą liczbę entuzjastów sceny. Zespół ten sprawił w Rzeszowie, występując z udanym, ciekawym aktorsko (zwłaszcza Ozcsława Zajdel w roli matki) przedstawieniem sztuki Z. Zawadzkiej "List od Ireny" miłą niespodziankę i zebrał zasłużone brawa. Można pogratulować PZGS-owi takiego zespołu, a dyrekcji WZGS polecie insielski PZGS jako przykład naśladowania przez analogiczne placówki w innych powiatach.

Zespot łańcuckiej "Lutni" wystawit "Ballady i romanse", w rezyserii znakomitej działaczki teatru amatorskiego Michaliny Bartoszyńskiej. Zarówno zespot, jak i reżyser są dobrze znani w województwie, a ich nowy wystep jest dalszym dowodem słuszności drogi jaką sobie obrali. Warto tu dodać, że "Lutnia", która działa przy Prezydium PRN, mą obecnie młodszą "siostrzyczkę" w postaci grupy teatralnej "Maska", która powstala w Krośnie przy prezydium tamtejszej rady.

Mielecki Dom Kultury WSK przystał do Rzeszowa zespół z nagrodzonym uprzednio na wojewódzkich eliminacjach przedstawieniem "Egamin" A. Bielayskasa, w reżyserii W. Mikucewicza. Przedstawienie jest rzeczywiście dobre, zwarte, a poziom gry aktorskiej bardzo wyrównany. Rzadko w którym zespole tyle osób czulo się tak pewnie i swobodnie na scenie jak tutaj. Z dużym zainteresowaniem czekać będziemy na nastema premiere sympatycznych mielczan.

Na tle tych zespolów słabiej wypadł rzeszowski "Metalowiec" wystawiający "Krzysztola" Krystyny Salaburskiej, w reżyserii A. Małyka. Zespół ten nie jest zapewne pierwszym w Rzeszowie, który na wlasnej skórze przekonał się, że wystapienie w jakimś przeglądzie z przedstawieniem premierowym daje minimalne szanse powodzenia, gdyż w takich sytuacjach najleniej twypadają z reguly "dotarie", wielekroć powtarzane spektakle. Nie bez winy jest tu sam reżyser, który nie wiadomo dlaczego młodocianym sktorom grającym samych siebie kazał robić to z powagą i temperamentem 60-latków.

Z ciekawymi i oryginalnymi inscenizacjami wystąpiły zespoły ZDK w Stalowej Woli i rzeszowskiej "Meluzyny". Pierwszy wystawił adaptację sceniczną "Ziemi przypisanego" Juliana Kawalca, w reżyserii Józefa Zmudy, drugi — fragmenty "Niobe" Gałczyńskiego w reżyserii Erazma Buchelta.

O przedstawieniu stalowowolskim pisaliśmy niedawno szerzej i w Rzeszowie zespół opinię te potwier dził. Słabiej wypadła jedynie postać prokuratora, co należy chyba złożyć na karb niedyspozycji aktora grajacego te rolę. Reżyser "Meluzyny" natomiast potraktowat udział swego zespołu w przeglądzie nieco ulgawo i dlatego fragmenty pięknego poematu Gałczyńskiego przez cześć występujących zostały nieco "dtrajko

(Ciag dalszy na str. 3)

List z Sopotu

Gdzie dwóch się bije...

Szanowny Redaktorze! O tym, że Sopot jest perią Bałtyku, wiedzą niż nawet dzieci z przedszkola. Jednak jak bardzo matowy i przykurzony był blask tej periy, widzi się szczególnie teraz, gdy zaczyna mienić się najpiękniejszymi barwami, gdy zaczyna się naprawdę odkrywać i podkreślać jej rzeczywiste umki.

roki.
I chyba jeszcze kilka lat upłynie, zanim będziemy mogli powiedzieć — tak z czystym sumieniem i z reka na sercu — że wymarzony przez wielu szczurów ladowych Sopot jest miejscowością wypoczynkową o prawdziwie europejskim splendorze.

Bodajże nie tak nie zaostrza uwagi i nie wyczula wzroku na zmiany i nowości jak dłuższa nieobecność. Dłatego zapewne dziś leniej widzę szarzyznę wczerajszego Sopotu, który z brzydkiego kaczatka przeobraża się w pięknego i podziwianego łabędzia.

Sopot to nie tylko przecież molo i oslawiony Grand Hatel. Sepot dzisiejszy to rownież piaszczyste plaże z coraz liczniejszymi urządzeniami zabarowymi, to domy wczasowe dla zwykłych śmiertelników i asiedla domków campingowych z barami, kawiarniami, poczta itp.

Ale jest także Sopot Görny, który rozsiadł się wśród wzgórz i lasów. O tym mówi się mniej, chociaż ma więcej wroku od części typowo miejskiej, ciagnącej się wzdłuż wybrzeża.

Redaktorze, jeżeli pana tegoroczne lato zaprowadzi w te część kraju, proszę koniecznie przewędrowad jedynymi bodajże w Polsce miejskimi szczyci się właśnie Sopot. Szlaki sarenki, motyla lub wiewiórki, będą pana włodły po najbąrdziej uroczych fragmentach tego właśnie Sopotu, mało znanego przybyszom z glębi kraju. W pasie nadmorskim przewodnikiem jest rzecz jasna trasa mewy. Szlaki turystyczne po mieście to nowość, która znajdzie niejednego naśladowcę. Szczególnie, gdy ta nowość jest tak uroczo popularyzowana jak właśnie w Sopocie. W miejscu rozpoczynania się trasy jest tabliczka z uprzejmym zaproszeniem do wędrówki, a w punkcie końcowym podziekowanie za przebytą drogę i zachętę do dalszego spaceru.

I właśnie "wiawiórka" zaprowadziła mnie nad jezioro, polożone

między kapieliskiem a opera leśną. Jezioro, przyciągające dziś setki ozób, dzięki wspaniatej oprawie, jaka otrzymalo, było jeszcze niedawna brzydkim bajorem. Witold Matcużyński, podobno do tego stopnia
uległ czarowi tego miejsca, że zaproponował urządzenie tu teatru na
upodzie. Mąże i ta myśl kieduś zostanie zrealizowaną.

Jeżeli dziś wiele jeszcze osób ma zastrzeżenia do przymania Sopotoun przyjmka uzdrowisko europeżskie, to uppżywają one właśnie z
braku właściwej organizacji zwie
kulturalnego w sezonie letnim. Opecnie wybuchłą i trwa prawdziwa burzą nie morską, lecz taka z
typu — "burzy w szklance wody". Chodzi mianowicie o III Miedzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie. Co prawdą budowa plastikowego dachu nad Opera Leśną jest
na razie w proszku i nawet jego
zarys jeszcze nie uniania się przed
oczami ciekawskich, znając więc
słowność naszych budowniczych,
mażna mieć wątpliwości, czy w
terminie zostanie zakończona. Ale
nie ta sprawa wywołała nawalnicę.
Chodzi o miejsca w Grand Hatelu
dla uczestników i gości festiwalu.
Gospodarze Sopotu kategorycznie
sprzeciwili się przekazaniu potrzebnej organizatorowi ilości pokojów,
proponując miejsca w różnych hotelach Sopotu i trójmiasta, Na tąkie warunki Pagart nie może się
zgodzić. Spór wiec trwa... Jeżeli
jednak wierzyć skrzeczeniu meto,
sprawa jest załatwiona i festiwal
ma się odbyć w Warszawie albo we
Wrocławiu. Dłączego by nie! Sąpocki festiwal odbywał się dotychczos — jak pamiętamy — nie to
Sopocie, lecz w Gdańsku. Kolejny
może się przecież odbyć nie u stolicy morskiej. lecz kraju. Znana
to prawda, że tam gdzie dwóch się
bije — trzeci korzysta!

Jest jeszcze inne rozwiązanie.
Można przecież wziać przykład z
japońskich organizatorów torzyska
japońskien w storka
japońskien storka
j

Jest jeszcze inne rozwiazanie. Można przecięż wziać przykład z japońskich organizatarów igrzysk olimpijskich, którzy zwrócili się podobno do armatorów z calego świata o wypożyczenie statków pasnierskich na hotele. Zarty, żartami, ale na przeniesieniu festiwalu piosenki do innego ośrodka straci głównie Sopot.

Chociaż "piesenkowa burza" huczy wokół mnie, przesyłam tylko chłodzacy, wspaniały, słony powiew polskiego morza.

MARIA C. GUZIOŁEK



Foto: A. ŁOKAJ

RELIGIA A NAUKA

Jednym z pseudonaukowych dowodów, którym się w swojej obro-nie posługuje religia, jest tak zwany argument praprzyczyny,

Ustępując przed oczywistymi do-Ustepując przed oczywistymi do-wodami, jakie przedstawiają po-szczególne nauki, jak geologia, astro-nomia, historia, antropologia, biolo-gia itd., religia usiluje uchwycić się śliskiej krawedzi i stawia pytanie: "Skąd się wzięła materia?". Przecież musiała istnieć jakaś siła, która stworzyła materia. Musiał więc istnieć bóg. istnieć bóg.

Na czym polega najpoważniejszy "dowód" rzekomego istnienia nie-"dowod" rzekomego istnienia nie-materialnego, istniejącego poza tym światem, hoga? Na tak zwanej ko-nieczności istnienia praprzyczyny, pierwszej przyczyny świata. Musiał rzekomo istnieć ktoś, kto dał pocza-tek światu i ustanowił prawa jego

Dowod ten opiera się głównie na popularnym twierdzeniu, że wszyst-ko na tym świecie ma swój początek

Człowiek rodzi się i umiera. Drzewyrasta i nawet tysiącietnie deby też w końcu próchnieja, gina. Nawet góry są rozmywane przez wode, kruszone przez wiejące setki i tysiące lat wiatry. A więc wszyst-ko na świecie jest nietrwałe — powstaje i zanika.

Jeśli zaś wszystko ma swój po-czątek , to musiał kiedyś być począ-tek życia, no i kiedyś będzie musiał nastąpić koniec tego wszystkiego.

Jest to tylko pozorny dowód. Do-wód, który jest oparty na nieznajo-mości materii i rządzących nia praw.

Nowe dzieła Wyszółkowskiego w muzeum bydgoskim

Muzeum miejskie w Bydgoszczy, szczyczce się najbogatszym w Polsce zbiorem dzieł wybitnego naszego malazza i grafika Leona Wyczółkowskiego, przygotowało nowa stała ckspozycję prac tego artysty. Składają się na nią dziesiątki obrzeżow olejnych, akwarel, pasteli, rysunkow łuszem oraz litofrafii, a w tym kilkanaście dzieł wysławionych w Bydgoszczy parax pierwszy. Sa to prace z wczesnego okresu tworczości Wyczółkowskiego, pabyte ostatnie przez muzeum, m. in. "Orka", "Kopanie ziemniaków" oraz portrety kobieca i cykl peżzaży tatrzańskich. Muzeum miejskie w Bydgoszczy,

Dowód, za pomocą którego oszu-kuje się ludzi. Gdy bowiem bliżej przyjrzymy się

przykładom, na które powoluje się ten "dowód", to stwierdzimy bardzo ciekawa podstawową prawdę.

Stwierdzimy mianowicie, wszystko, co powstaje, istnieje i za-nika, jest materią, ściślej mówiąc, pozostaje materią, tylko występuje w różnych formach.

To prawda, że człowiek rodzi się, ale czy rodzi się z niczego? Nie, rodzi się z materii, ze związku materii wydzielonej przez dwoje ludzi wydzielonej przez dwoje ludzi — meżczyzne i kobietę. Człowiek powstaje z materii. Tak samo jest z drzewem. Nie wyrasta ono z niczego, wyrasta z nasienia, a swój potężny pień i konary buduje z materii czerpanej z ziemi za pomocą salogo systemu konzenia. całego systemu korzeni.

Nawet biblia uczy, że bóg nie stworzył człowieka z niczego, lecz "ulepił go z mułu i ziemi". Biblijny bóg występuje tu niejako w charakterze rzemieślnika — garncarza, który z materialnej gliny lepi figurę człowieka i napełnia ją życiem.

A wisc nawet "stworzyciel" stwarza coś z materii.

Tak samo prawda jest, że człoumiera (kończy się). Ale czy przez to znika materia? Człowiek umiera, ale materia pozostaje. Roz-klada sie jedynie. A co to znaczy: rozkłada się? Czy to znaczy: ginie? Nie, to oznacza jedynie zmiane po-staci, formy, w jakiej istnieje ma-

teria. Nauka zbadała już dość dokładnie budowe materii i prawa rządzące jej istnieniem. Nauka, która do-świadczalnie zbadała budowe i prawa nią rządzące, stwierdza, że cząsteczki materii pozostają w ciągłym, ani na chwile nieustającym ruchu, że w trakcie tego ruchu łacza się ze sobą, tworząc różne postacie i formy materii wiecznie zmiennej, przechodzącej od form nieożywionych w formy organiczne, te z kolei w formy żywe. Ten ruch będący formą istnienia materii trwa nieusłannie, jest wieczny, nie miał nigdy początku i nigdy nie będzie miał konca. materii pozostają w ciągłym, ani na

Stwierdzając te prawdy za pomocą naukowego doświadczenia, pomocą naukowego doswiadczenia, sprawdzając, iż prawdy te zgadzają się dokładnie z obiektywną rzeczy-wistością światą, nauką dochodzi do wniosku, że nigdy nie było żądnego stworcy, po prostu dlatego, że materia istniała zawsze i nie trzeba było jej tworzyć. teria istniala za było jej tworzyć,

Argument praprzyczyny okazuje sie wiec falszywym argumentem nie

znajdującym potwierdzenia w obiektywnej rzeczywistości. Religia przez wieki całe głosiła, że powstanie ży-cia na ziemi — to zjawisko, którego nigdy nie poznamy. Religia mówi – zrobił to bóg i to jest jednym z do-wodów istnienia boga.

A przecież cała ta argumentacja powstała stąd, że nauka nie umiała dać dokładnej odpowiedzi na pytanie: jak powstało życie? Dziś wiemy już z całą pewnością, że w wyniku długotrwalego procesu rozwoju materii, materia nieorganiczna przekształciła się w organiczną, a potem powstała wyższa forma organicznej materii - materia ożywiona, powstało życie. To życie, w sprzyjają-cych warunkach istniejących na ziemi, rozwijało się z form pro-stych, najprostszych, od bezkomórkowych wirusów poprzez jednoko-mórkowce coraz wyżej, aż do człowieka i wysoko zorganizowanej materii - mózgu i systemu nerwowego wraz z jego wyższym układem sygnalizacyjnym i zdolnościa porozumiewania się za pomocą mowy.

Coraz to nowe odkrycia przybliżają nas do ostatecznego zbadania tego zjawiska. Niedaleki już czas, gdy potrafimy z całą dokładnością opisać, jak powstaje życie i nawet sztucznie je wytworzyć w laboratorium, nie uciekając się do pomocy "boskiej". Nie ma rzeczy niepoznawalnych — mówi nauka — sa tylko rzeczy i zjawiska jeszcze nie pozna-ne, ale i one beda poznane polega rozumu ludzkiego.

Opracowal: ST. RYBARSKI



Wakacje

rys. J. SIENKIEWICZ

SZLACHETNA PASJA

(Cing dalszy ze str. 2)

tane". Znając jednak możliwości te-go zespołu, już na podstawie tego co widzieliśmy I czerwca, można stwier dzić, że "Niobe" winna stać się ko-lejnym dużym sukcesem "Meluzymy". lest w tym spektaklu coś z ducha mistrza Ildejonsa i przy większej dus cyplinie oraz staranności zespół spra wić może milośnikom poezji Galczyń skiego piekną niespodziankę.

Obok zespotów teatralnych wystą-pił na scenie DK WSK także chór mieszany z Sanoka pod kierownic-twem Antoniego Wojewody. Chor za-prezentował się zupełnie dobrze i za to należą się brawa jego organizato-rom, szkoda tylko, że zacheceni po-wodzeniem, zaczęli oni wypychać na scene wszystko co aktualnie zacioc scene wszystko co aktualnie znajdo-wało się za kulisami, psując ta pierw sze, dobre wrażenie. Występ młodo-cianej, stabiutkiej, z już zmaniero-wanej piosenkarki, but uprost nie-porozymiesiem porozumieniem.

Naprzypinalem tutaj troche ktek temu i owemu, ale majac jedynie dobro adresatów na uwadze. W sumie całą impreze uważam za udaną i świadczącą o dużym postępie, jąki

zrobiły nasze zespoły związkowe. Na jej marginesie jednak nasuwa się uwaga, że kontakt zespołów amatorskich z ludźmi teatru zawodowego daje na ogół dobre wyniki.

Rada i pomoc specjalistów może uchronić amatorów od wielu nawet czysto technicznych potknięć. Nie chodzi o to, by ktoś z teatru zawodowego rezyserował całe przedstawienia, mam na myśli raczej konsultacje i inne formy współpracy, jak np. seminaria dla reżyserów teatrów amatorskich. Potrzebne to jest przede wszystkim zespolom początkują-

Impreza w DK WSK zakończyta się bardzo przyjemnym akcentem. Sekretarz WK ZZ, Józef Woźniak wreczył uczestniczącym w niej zespotom pamiątkowe plakietki, za-stępca zaś kierownika Wydziału Kul tury Prez. WRN, Józef Kanik dako-nał wręczenia nagród przedstawicielom zespolów lauregtów wojewódz-kich eliminacji festiwalu teatrów amatorskich.

Nagrody te oraz oklaski widzów to najwyższy dowód uznania dla na-szych grtystow — amatorów i doping do dalszego rozwijania ich szlachetnej, teatralnej pasji.

WITOLD SZYMCZYK

Muzealna barka rusza w 13-ty rejs

Po raz trzynasty już wyruszy z Warszawy w letni rejs z biegiem Wisły pływająca wystawa Muzeum Kultury i Sztuki Ludowej w Warszawie. Tym razem na muzealnej barce urządzono wystawę sztuki ludowej Podhala. Tlem oryginalnych eksponatów - barwnych strojów góralskich, pięknie zdobionych naczyń, sprzętów itp. - są duże fotogramy, ukazujące pejzaże i wnętrza chat Pod-

W czasie tegorocznego rejsu barka muzealna "Złota kaczka" odwiedzi 15 miast i większych wsi i zakończy swą podróż w Toruniu. czasie postoju barki wygłaszane są także prelekcje. Jak wykazuje praktyka ubieglych lat, plywająca wystawa cieszy się wielkim zainteresowaniem.

Spośród wszystkich dóbr masowych, do których każdy ma dostęp, najmniej sprawiedliwie rozdzielany jest w naszym społeczeństwie czas wolny od pracy. Występują dwa kontrastowe problemy wolnego czasu: problem braku wolnego czasu (czy w każdym razie ostrego niedostatku w tej dziedzinie) i problem nadmiaru wolnego czasu.

Festiwal poezji K. I. Gałczyńskiego

W tym roku w dniach 24—27 czerwca odbędzie się w Szcze-cinie Ogólnopolski Festiwal Poczji K. I. Galczyńskiego. Impre-za ta, której patronują miejscowe władze, wzbudziła duże zain-

teresowanie w calym kraju. Do komitetu organizacyjnego na-

pływają bez przerwy zgłoszenia od pragnących brać udział w festiwalu. Są wśród nich laureaci ogólnopolskich konkursów

recytatorskich, zespoły amatorskie i zawodowe. W festiwalu weźmie prawdopodobnie także udział zespół rzeszowski, a mianowicie Teatr Słowa "Meluzyna" przy DK WSK w Rzeszowie, który przygotował inscenizację poematu "Niobe".

Z grubsza dzieląc: na brak wolnego czasu skarty się ludzi pracujących, mających rodziny, przy czym najbardziej dobro to niedostępne jest kobietom. Na nadmiar zaś wolnego czasu uskarża się najbardziej młodzież i to nie tytko watkoniąca się, ale Do częsci pracująca, lecz nie mająca jeszcze własnych rodzin. W Polsce kwestia ta obcosła mitami. Panuje objegowy

poglad, że owa młodzieżowa nuda bierze się z niedostatku godziwych rozrywek dla młodzieży: bibliotek, świetlic, młodzieżowych miejsc zabaw, wycieczek, urządzeń spor-towo-rekreacyjnych, z braku w pewnych miastach dosta-

Nie jest to jedyna spośród diagnoz mylących. Inny my-lący pogląd ma treść taka: ludzie na wsi, szczególnie poza sezonem prac polowych i mieszkańcy małych miasteczek nudzą się bardziej, ba, martwieją społecznie w tej nu-dzie, a mieszkańcy miast dużych czas wolny od pracy zagospodarowują sobie o wiele bogaciej, phłonac wszystkie kulturalne-rozrywkowe możliwości, jakich wielkie miasto

im dostarczą. Wiele badań dążących do uściślemia tej problematyki

zadaje kłam tym mitom. Okazuje się mianowicie, że przeciętny Polak czas wolny

spędza bardzo podobnie, niezależnie od tego, czy mieszka spędza bardzo podobnie, niezależnie od tego, czy mieszka w dużym mieście, w małym czy na wsi, choć tu już różnice w rytmie życia i sposobie spędzania czasu są znaczniejsze. Otóż wszędzie gros czasu wolnego pochłania życie rodzinne oraz rozliczne obowiązki wobeć dzieci i domu. Dotyczy to nie tylko kobiet. Poza tym czas wolny przeznacza się na lekturę, głównie gazet i czasopism, a w drugiej kolejności książek, słuchanie radia lub oglądanie telewizii

Dominuje — co wykazują badania — w stopniu absolutnym domowy sposób spedzaria wolnego czasu. Udział

takich instytucji i urządzeń, jak świetlica, teatr, kino, kawiarnia i inne publiczne miejsca wypoczynku czy im-prezy rozrywkowe – jest w spędzaniu przez nas wolne-go czasu marginesowy. Przeciętny Polak "wychodzi z do-mu" średnio raz na tydzień niezależnie od tego czy jest

mieszkańcem dużego, czy majego miasta.

Podobnie badania sociologiczne demitologizują problem:
młodzież a czas wolny. Nadmiar czasu, z którym nie wiadomo co zrobić, zjawisko młodzieżowej nudy tak samo i w podobnym nasileniu występuje w wielkich miastach,

Sprawy dnia powszedniego

Mitologia wolnego czasu

gdzie możliwości tzw. "godziwego" spędzenia ezasu są większe, jak w małych miasteczkach, gdzie są mniejsze lub żadne. Bo – jak zgodnie twierdza, i socjologowie, i psycholodzy, i pedagodzy – nuda młodzieżowa nie wynika z braku urządzeń, w których młodzież zbiorowo może się bawić. Obserwacje wykazują, że marnotrawiąca czas młodzież tak samo się nudzi stojąc na ulicy, jak siedząc w świetlicy, czy innym "lokalu młodzieżowym". Owe miejsca rozrywki, które niektórzy ogłaszają za uniwersalne antidotum przeciwko młodzieżowej nudzie i jej złym społecznej m sa potrzebne i pożyteczne, ale nie zalatwiają bynajmniej wielkiego społeczno-wychowawczego problemu, jakim jest nadmiar czasu u młodych. Wynika

on z ekonomiczno-społecznych procesów we współczesnym świecie, takich jak wydłużenie się czasu dzielącego wy-rostka od podjęcia pracy zawodowej i założenia rodziny. Młodzież, która dziś dosyć późno zakłada własne rodzi-ny, stosunkowo wcześnie przestaje być zainteresowana

i zaangazowana w życie rodziny, do której jeszcze należy, w życie domu rodziców. Powstaje luka czasowa, w której młodzi są niejako poza rodziną. Owo wyobcowanie z życia własnego domu staje się zaś obyczajowo usankcjonowane. Ojciec ma multum zajęć związanych z domem, dziećmi, reperacjami, załatwianiem spraw w urzędach, wpłacaniem opłat komunalnych i innych za pozycie od. wpłacaniem opłat komunalnych i innych na poczcie, odwpistaniem opiat komunalných i inných na poczcie, odnoszeniem do szewca itd. Jednocześnie jego syn — wynostek — ogromnie się nudzi. Sztuka do dokazania przez
rozumnych rodziców jest nie tylko taki podział obowiązków, by zapełnić nadmiar czasu wolnego takiego wyrostka, ale również psychiczne zaangażowanie go w pewne
sprawy rodzinne, co zawsze prawie dzieje się wtedy, kiedy
jest skutkiem odpowiedzialności za pewne dziedziny życia
rodzinnego. Wreszcie młody człowiek niezależnie od tego. rodzinnego. Wreszcie młody człowiek, niezależnie od tego, czy jeszcze się uczy w szkole, czy już pracuje, czy też przejściowo nie robi ani jednego, ani drugiego — mógłby mieć życie intensywnie i rozumnie wypełnione przygo-towywaniem się do jak najlepszego życiowo-zawodowego startu. Tu znowu sztuka polega na wczesnym zarażeniu go ambicjami, wczesnym wykształceniu ekspansywnej posta-wy życiowej. Ujście to może znależć wyraz np. w nauce obcych języków, w majsterkowaniu "na serio", w dzia-łalności społecznej i wielu innych formach. Jednym słowem, chodzi o nadanie życiu młodych ludzi — społeczności najbardziej marnotrawiącej czas — jakiegoś sensu, treści, przydanie jakichś dorażnych celów, wymagających

zintensyfikowanego wysiłku.

To nie prawda, że chuligani pobili człowieka, stłukli latarnie, dlatego, że w okolicy nie było świetlicy. Raczej w okolicy nie było atmosfery nadającej życiu w okresie przejściowym sens, pełnię i intensywność, której nikt je-szcze na świecie nie znalazł li tylko w poży ecznych choćby i kulturalnych rozrywkach.

ANNA BARSKA

Poglądy i postawy

Przyszedł do Komitetu Wojewódzkiego PZPR z podrzeszowskiej wsi starszy człowiek. Dostatnio, starannie ubrany. Długo miął czapkę w reku, zanim przedłożył sprawę.

Dalem Polsce Ludowej trzech synów. Nic nie mówię. Stary jestem. Dopraszam się łaski... Niechby mi umorzyli obowiązkowe dostawy zbuża i mięsa. Ciężko na gospodarce wydolić... Umilkł szukając w pamięci zdawało się tamtych wydarzeń bądź innych słów w miejsce tych co uparcie nasuwaly na usta; dalem trzech synów...

Słuchającego tych wynurzeń wzru szenie chwyciło za gardło. Chciał uszanować boleść starego człowieka, którego synowie – jak przypusz-czał — oddali życie walcząc o wyzwolenie czy też umocnienie władzy ludowej. Trzeba mu pomóc – postanowił. I delikatnie zaczał rozpytywać.

To sami gospodarzycie?

Ano, tak jak sam, bo tylko z żoną. Dużo zboża macie oddać?

Cos ze dwa metry.

Nie dacie rady? Oi. trudno, panie, trudno.

Nasz towarzysz zapisał personalia, adres i wtedy zapytał:

— A kiedy to wasi synowie zginęli?

— Tfu... na psa urok. Toć oni żyją.

- Co?!

- Jeden jest inżynierem, pracuje w Nowej Hucie, drugi też inżynier, pracuje w Oświęcimiu. A trzeci ekonomista – czy jak tam, w jednym z ministerstw w Warszawie. Przeciem mówił – starszy pan się znie-cierpliwił, – że trzech synów Polsce dalem.

Słuchający tych słow zdębiał. Na chwile zapomniał jezyka. Potem jednak zadal pytanie:

 Powiedzcie mi, czy wy kiedyś liczyliście ile właśnie Polska Ludowa dala wam i waszym synom? Czy bierzecie pod uwagę fakt, że właśnie dzięki ustrojowi ludowemu wasi synowie, synowie innych chło-pów, mogli zdobyć takie wyksztalcenie, że zajmują tak odpowiedzial-ne stanowiska? Czy przed wojną było to możliwe? Czy można zastosować jednakowa skale porównań wysilku państwa włożonego w stworzenie warunków nauki, oświaty dla chłopskich i robotniczych dzieci – z waszymi skromnymi, jak się zdążyłem zorientować obowiązkami wobec państwa? Czy słyszeliście coś o takim uczuciu jak wdzięczność?

Odpowiedzialność za losy kraju?
— E... zniecierpliwił się stary. Wy swoje, a ja swoje... Wyszedt niezadowolony, powtarzając pod nosem: trzech synow...

Dawniej to różnie bywało. Dziewczyna wiejska idae za maż otrzymywała od matki malowaną skrzynię, a w niej różności. Stroje, statki domowe, kilkadziesiąt sznurów korali. Przy pożegnaniu kątów rodzin-nych kładło się to wszystko na furę, na to pierzyny, poduszki. Do furki przywiązywało się na postronku krowinę i dziewczyna szła na swoje.

Dziś nie te czasy. Kto by tam szukał panny z tuzinem wykrochmalo-nych spódnic czy też koralami wielkimi niczym jaja golebie? Samochód, ulasne mieszkanie, dobra posada, to tak! O takim wianie często myśla iuż rodzice. Niemowlęciu otwierają książeczkę PKO, aby później panna czy młodzian mieli zapewnione środki na studia bądź na zakup mebli, pierwszą ratę na spółdzielcze mieszkanie. Słowem, na początek nowego życia,

Różnie jednak ludziska problem "wiana" pojmują.

Zdarzenie prawdziwe. Ten sam Komitet. Ten sam towarzysz na poważnym stanowisku. Interesantem jest tym razem kobieta.

— Mam do was dużą prosbę — mówiła. Proszę o pomoc i interwencje.

Moja córka chce wyjść za maż. Trafia się niezły chłopak. Będzie jej do-

- Przeciem nie swat - odpowiada mocno zdziwiony ta rozmowa to warzysz. Z tym się trzeba udać do Urzędu Stanu Cywilnego. Niech się żenią. Życze im powodzenia.

Ale, mlodej parze jakieś wiano by się przydało...

— No, mieszkanie by się przydało. W naszym, co nie tak dawno Miejska Rada Narodowa przyznała, miejsca jest mało. Niechby młodzi od razu szli na swoje. Miejska Rada Narodowa ani słyszeć o tym nie chce. Mówią: niech się zapiszą do spółdzielni mieszkaniowej. Są przecież młodzi, oboje pracują. Niech sami budują dla siebie gniazdo, Lepiej je będą Zahartują się... To taka gadka. A oni chcą sobie najpierw samochód kupić. Chłopak nie będzie tyle czekać. Do naszego mieszka-nia nie mogę ich wziąć, Tyle lat czekałam na własny, znośny kąt do życia. Zrozumcie mnie, Powiedzcie tam w Radzie Narodowej, żeby zmienili zdanie. Niech dadza.

Potem jeszcze były tzy. narzekanie na władzę ludowa, że skapi mieszkan. I to w takiej sytuacji!...

Krbieta wyszła zawiedziona. Mimo to jednak słuszności stało się za ość... E. J_r — C. dość...

14

JERZY STATKIEWICZ - aktor PPIA "Estrada" w Rzeszonoie

Rys. J. SIENKIEWICZ

odnowiada

Ob. Janusz L. Nowa Deba: Niestety nie skorzystamy. Wiersze rozgadane, senty-mentalne i bardzo konwencjonalne w omentalne i bardzo konwencjonalne w o-brazowaniu i środkach wyrazu artysty-cznego. Panuje w nich wszechwładnie "młodopolska" maniera. Porma utworów prymitywna i latwa — rymy gramaty-czne, sporo "czestochowszczyzny". Ta droga nigdzie nie prowadzi w poezji. Ob. J. K. Jarosław: Pańska "Arkadie" przemaczylismy do druku, nie nastąpi to jednak zbyt predko. Radzimy dalej z uporem pracować nad sobą.

Ob. Anna Milewicz — Przemyśl: Pro-my o podanie szczegółowych danych mazwisko, dokładny adres — oczywiscie tylko do wiadomości redakcji) ze wzglę-du na przepisy finansowe związane z honorarium. Zyczymy dalszych osiąz-nieć.

ob, Cz. M. Soboń: Z jednego wiersza trudno się zorientować w Pana możli. wościach. Prosimy o nadestanie więk-szej ilości rękopisów. Utwór dość inte-resujący, aczkolwiek niepotrzebnie udzi-wniony tym "skrzydiem wyblakiego kru-ła"

Ob. A. Z. Rzeszów: Utwór Pana trud. on nazwać opowiadaniem. To tylko dość tentymentalna impresja nastrojowa, w której nic się nie dzieje, nie ma żadnej skcji, żadnych wydarzeń. Ma to nawet pewną sugestywność, ale ani odrobiny dynamizmu. Należy w prozie unikać statyczności i taniej nastrojowości.

Zdarzenia

Staraniem Państwowej Orkiestry Sym-fonicznej w dniu 16 czerwca w Rzeszo-wie odbył się recital fortepianowy Hall-ny Czerny-Stefańskiej. W programie u-twory Beethovena, Chopina, Rachmani-nowa i innych kompozytorów.

Na zaproszenie Towarzystwa Rozwofu Ziem Zachodnich w województwie rzeszowskim przebywał zespół piesni i tańca z Opola. Mieszkańcy Rzeszowa, Przemysia, Sanoka i zaloga Hydrobudowy w
Solinie usłyszeli w wykonaniu (szkoda ża
nie zawsze najlepszym) 80.0sobowego zesporu, piosenki opolskie i zobaczyli regłonalne tańce Śląska.

* * *

gionalne tańce Śląska.

W niedzielę w sali Związku Polskich Artystów Plastyków w Rzeszowie otwiera sie wystawe pt.: "Sposoby widzenia"
M. Holzmana (część wystawy pokazuje jak nie powinna wyglądać fotografia, część natomiast przedstawia przwdztwą sztuke). Wystawę urządzają Pracownie Sztuk Plastycznych w Warszawie.

W ubiegłą niedzielę wystawiony został w wykonaniu studio operowego WDK w Rzeszowie wodewil w 3 aktach Krumłowskiego, wg inscenizacji Leona Schliera pt.: "Królowa Przedmieścia".

* * * *

lera pt.; "kroiowa Przedmiescia".

** * * * *

* W dniu M bm. w Brzozowie odbyło się posiedzenie Prezydium PRN, poświęcone sprawozdaniu z działalności Wydziałów Kultury i Oświaty oraz ocenie realizacji programu obchodów 20.1ecia PRL 20 bm. odbędzie się sesja PRN poświecona tym zagadnieniom.

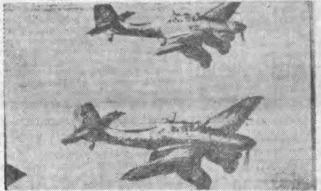
**

świecona tym zagadnieniom.

* * * * * * * * * * * * * * * * *

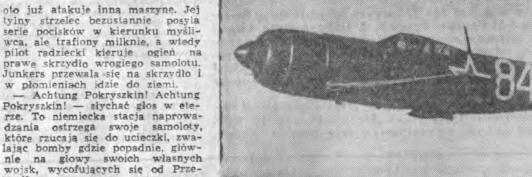
w Stalowej Woli odbył się final sga-dielu Pal. W imprezie wzieli udział fi-naliści eliminacji ze Stalowej Woli. Miel-ca I Tarnobrzega. Zwyciezea został ab-sowent Technikum Mechanicznego zo Stalowej Woli M. Stec.

W Lubaczowie czynna lest wystawa fotografii Zdzisława Postepskiego. Wy. stawe te mieli możność oglądać poprzed nio mieszkańcy Rzeszowa.



Takle ete samoloty 187" zwane "Stuka" (z le wej) wysyłali Niemcy nobombardowanie radzieckich przepraw na Sanie. Wyprawy niemieckie kończyły się jednak z reguly fias-kiem. Piloci radzieccy pod dowództwem Aleksandra Pokryszkina (s prawej) na Pokryszkina (z prawej) na doskonalych samolotach myśliwskich "Ła-5" (Ła — pierwsze litery nazwiska konstruktora Ławoczkina), skutecznie rozbijali wszel-kie próby przerwania mar-szów wojsk przez bombow-ce Luftwaffe (poniżej).





NADCHODZIŁA OD WSCHODU

Gzerwone gwiazdy w lipcowym niebie

"Lawoczkiny" bronią Sanu -Ach ung - Pokryszkin!" Dzieje słynnego myśliwca.

W utrzymaniu i rozwinięciu radzieckich przyczołkow na Sanie pod Jarosławiem i Radymnem, dużą role odegrali lotnicy 2, armii powietrznej dowodzonej przez gen. Siemiona A. Krasowskiego. Armia ta już od pierwszych dni ofensywy, mimo nie zawsze pomyślnej pogody, wspierała z powietrza działania ladowych, bombardując punkty oporu przeciwnika i ściagane na front rezerwy. Jej formacje myśliwskie alakowały niemieckie bombowce, powstrzymać natarcie usilujace wojsk radzieckich. Właśnie na przyczółki na Sanie hitlerowcy oprócz oddziałów pancernych rzucili silne eskadry bombowe, które dudniac glucho, niosły pod Jarosław i Radymno swój śmiercionośny ładunek.

Jest pogodny, lipcowy dzień. Niemieckie samoloty wisza nad rzeka, kierując się w miejsce, w którym przeprawiają sie przez San oddziały gen. Baranowa. Na spotkanie silnikami junkersów wyjac pedzi junkersów wyjac silnikami pędzi czwórka myśliwskich maszyn z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach. Niespostrzeżeni przez hitlerowców piloci radzieccy rozdziela-

ja się na dwie pary, ida w górę, zajmując dogodne miejsca do ata-ku. Oto jeden z nich gna już na garbatego junkersa, wchodzi w je-go martwe pole i oddaje serie z km-u. Junkers ryknał, zarył nosem w powietrzu i z 2 tysiecy metrów runał ku ziemi. A radziecki sa-molot już zachodzi od ogona drugą maszynę. I znów pierwsza seria zapala usterzenia re starannie nama-

Poszli w kwadrat sto piat'! Poszli w kwadrat sto piat'! — roz-lega się w eterze i samoloty ra-dzieckie idą w górę, skąd doskonale widać nową niemiecką wyprawę bombowa złożoną z 20 maszyn bombowych i myśliwskich. I już jedna para "jastrząbków" pędzi w dół w sam środek formacji bombowców, podczas gdy druga rzuca się na messerschmitty i focke-wulfy osłony. Migocą w powietrzu ogniki wystrzałów. Oto długa seria ra-dzieckiego myśliwca posyła na ziemię kolejny bombowiec. W szykach junkersów zamieszanie, w którym radziecki pilot zdążył znów zaatakować maszyne dowódcy wyprawy Niemiec trafiony w zbiornik pali-wa, wybucha w powietrzu, samolot zaś radziecki na mgnienie oka ginie w dymie tego wybuchu. Ale

lając bomby gdzie popadnie, głów-nie na głowy swoich własnych wojsk, wycofujących się od Przemyśla. Znad Sanu obserwuje wietrzne starcie dowódca 2. armii powietrznej gen. S. A. Krasowski. Odprowadza wzrokiem spadające na ziemię hitlerowskie obserwuje taktykę radzieckich my-

śliwców. – No, patrzcie – powia-da, zuch Pokryszkin! Kto to jest Pokryszkin! Jakie są dzieje człowieka posyłającego nad Sanem do ziemi hitlerowskie samoloty, takie same jak te, które w 1939 roku panowały tu niepodzielnie w powietrzu, prześladując

wycofujące się polskie oddziały? Pułkownik Aleksander Pokryszkin to jeden z największych asów powietrznych II wojny światowej, dowódca 9. dywizji myśliwców gwardii, której zadaniem jest ochrona przepraw na Sanie. Uro-dzony w 1913 roku, na kilka lat przed wojna ukończył szkołe lotnicza i od początku działań wojen-nych walczył na froncie. Wkrótce zasłynął jako mistrz taktyki w boju powietrznym. Na ziemi spokoj-ny, dobroduszny, małomówny, w powietrzu przemieniał się w energicznego i szybkiego pilota. Łącząc energie i opanowanie maszyny z doskonala znajomościa sposobów walki hitlerowskich lotników uzyskiwał fantastyczne cyfry zestrzeleń, mimo że nie cierpiał brawury i wszystko robił według dokładnych wyliczeń. Kolejno przechodzi przez

wszystkie stopnie dowódcze i bie- szczyzną wielu słynnych pilotów: rze udział do roku 1943 w 137 wal-kach, w których zniszczył 50 sa- Iwan Kożedub, Wasyl Zajcew, Cydo Sanu i Wisły powiekszył ten rachunek o kilkanaście maszyn, a mimo to sam nigdy nie był ranny ani kontuziowany.

Odznaczony dwukrotnie Złotą Gwiazdą Bohatera Związku Ra-dzieckiego, po walkach nad Rze-szowszczyzną otrzymuje ją po raz trzeci. Za zasługi w zwalczaniu hitlerowskich bombowców na przyczółku baranowsko - sandomierskim otrzymuje jeszcze jedną nagrode, którą sobie żolnierz frontowy szcze-gólnie ceni. Niczym Alosza Skwor-cow w filmie "Ballada o żołnierzu" Pokryszkin 5 dni urlopu. Jedzie wiec spod Tarnobrzega do dalekiego Nowosybirska, do matki, której nie widział 7 lat i żony -Maszeńki, z którą spotkał się przed półtora rokiem. A potem - znów na front do swojej dywizji, w której był pierwszym, ale nie jedynym asem. Latało w niej i bilo Niemców 21 bohaterów Związku Ra-

dzieckiego!
W 7. korpusie myśliwskim gen. A. W. Utina walczyło nad Rzeszow-

bracia Borys i Dymitr Glinkowie, kach, w których zniszczył 50 sa- Iwan Kożedub, Wasyl Zajcew, Cy-molotów hitlerowskich. Doszedlszy ryl Jewstigniejew i inni. Podczas gdy oni na ławoczkinach wymiatali z nieba hitlerowskie wyprawy bombowe, samoloty z 2. korpusu bombowego gen. J. S. na oraz 1. i 2. korpusów szturmowych gen. gen. Riazanowa i Ala-dyńskiego bombardowały stacje kolejowe i niemieckie posiłki zdaża-jące na front. Wśród lotników szturmowych wyróżnił się szczególnie późniejszy dwukrotny bo-hater Związku Radzieckiego młody, ruchliwy dowódca eskadry Kazach — Tałgat Begeldynow, zna-komity pilot szturmowego "IT-2" oraz zwiadowca lotniczy. Ogółem za walki nad Rzeszowszczyzną i przyczółkiem baranowsko-sandomierskim otrzymało tytuły Bohatera Związku Radzieckiego po-nad 20 pilotów, Były także ofiary. wyzwolenie naszych ziem złożyli swe życie m. in. piloci lejtnant gwardii Iwan Kudaszkin, lejtnant gwardii Aleksander Czernow, ra-dzista sierżant gwardii Piotr Uchanow i wielu innych lotników.

WITOLD SZYMCZYK